

Szlak 508 twarzy

Na początku jest ON. Irlandczyk, emerytowany lekarz weterynarii, Peader O'Scannail. Na końcu ONA — śliczna studentka z Tokio, Yuka Minagawa. A między nimi — ONI. Ludzie z 508 miast i wiosek leżących między Clifden w Irlandii a Tokio w Japonii. Najdalszy Zachód i najdalszy Wschód. Połączeni przypadkiem, jednym wierszem, czymś pomysłem...

Tworzy się ludzki łańcuch ludzi mówiących to samo choć różnymi językami: *Nieporuszony słucham; jego wzniosłych słów; pędzone wiatrem; nie mówią nic; są nieporuszone; kuszą pustkę.*

Kilka wersów robiących karierę, choć nie dla niej, a wręcz przeciw niej powstały. Jako swoisty lament przeciw temu co przynosi ludziom nigdy nie spełnione obietnice, pozostawiając w gruncie rzeczy pustkę.

— *Symbolika tego wiersza jest łatwa do rozszyfrowania. Zarówno w słowach, jak i w formie, kolorze tego mojego swoistego logo są symbole powszechnie znane — filozofia yin i yang, krzyże łacińskie i prawosławne, olimpijskie koła i kolory. Na papierze jednak te słowa są tak samo puste jak owe ruchy, przeciw którym oponują. Prawdziwy wiersz formują dopiero ludzie z owych 508 miast i wiosek, którzy te słowa we własnym języku recytują — mówi Rene Seghers, Holender, autor niezwykłego projektu „The Links” czyli ogniwa, więzi.*

Rene Seghers — dziennikarz, poeta, pisarz, sam siebie nazywa przede wszystkim artystycznym filozofem. Ten wiersz napisał przed laty, a w roku 1989 wpadł na pomysł, by go „pokażać”.

Trzy lata trwały przygotowania zanim ruszył na trasę. Jego mapa to składany pasek liczący 15 metrów długości. Czerwona linia przez nią biegnąca to trasa — od Clifden do Tokio. Rok 1996 jest ostatnim rokiem jego wędrówek. Swoją szlak przemierza bowiem zazwyczaj przez sześć miesięcy w roku. Nie po kolei, lecz wybiera odcinki, które potem składa jak puzzle. Był już w Ir-

landii i Anglii, Japonii, Chinach i na Syberii, zakończył prace w Niemczech i Holandii. Teraz jest w Polsce, a przed nim jeszcze Białoruś i część Rosji.

Jeździ od miasta do miasta, od wioski do wioski, których nazwy naniósł na swej mapie. Fotografuje ludzi, filmuje recytujących jego wiersz w swoich językach. Poznaje życie i dzieje odwiedzanych miejscowości, notuje, nagrywa, by na koniec realizacji swojego projektu zawrzeć wszystko w książce.

Ale w nagrywaniu ludzi recytujących jego wiersz jest jeszcze coś innego niż zwykła chęć dokumentacji.

— *Po pierwsze ten krótki wiersz łamie bariery językowe. Na taśmie widać jak wypełnia się jego przeznacze-*

nie. On nie obiecuje, że „wszyscy ludzie staną się braćmi” — on to po prostu pokazuje, że oto ludzie powiązani wzajemnie są wspólnotą. Po drugie zaś, pokazując krok po kroku ludzi z poszczególnych miejscowości łatwo można będzie zauważyć jak Europejczyk przeistacza się w Azjatę.

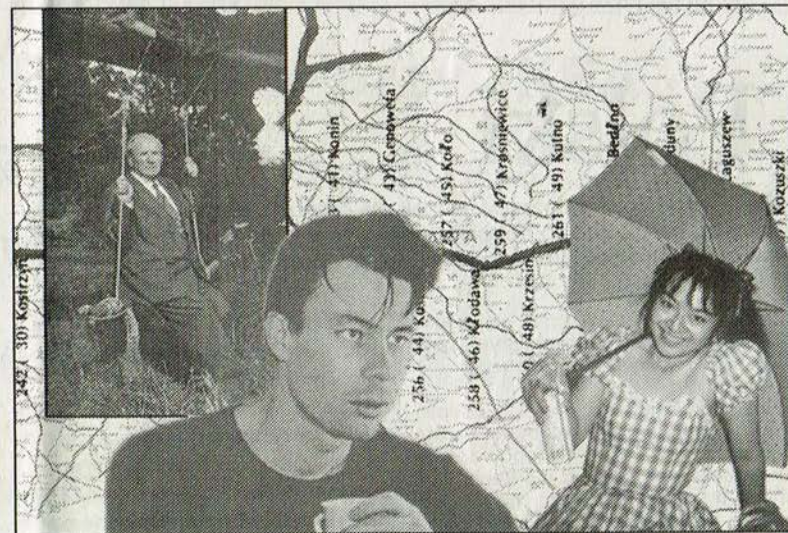
Rene twierdzi, że na wystawie, którą przygotowuje po zakończeniu całej ekspedycji, gdy pokaże się właśnie krok po kroku zdjęcia owych 508 osób ta przemiana będzie widoczna. Ekspozycja prezentowana będzie na trasie jego wędrówki. Dotrze więc i do Poznania.

Każdy kto włącza się w realizację projektu ma w nim swoje określone miejsce.

— *Każde spotkanie na tej trasie jest inne — opowiada. — Pamiętam Syberię i mera Akcy — to on dał nam na drogę list do kolejnych miejscowości, w którym napisał: To są moi przyjaciele, traktujcie ich jak przyjaciół. Z miejscowości do miejscowości przechodziłmy pod czyjeś opiekunów skrzydła. Tu w Poznaniu mieszkam u przyjaciół jednej z Polek spotkanych na trasie.*

Zdarzają się też historie nieprawdopodobne, niewytłumaczalne. Jak ta z Yuką. W Japonii szukałem dziewczyny moich marzeń — takiej, która byłaby odwrotnością człowieka z Clifden. Pomagała mi przypadkowo poznana Włoszka ucząca w Tokio polskiego. Yukę spotkaliśmy na jednej ze stacji metra. Wiedziałem, że właśnie ją chcę sfotografować. Zrobiłem zdjęcie i... rozjechałmy się w różne strony. Zapomniałem o najważniejszym, — o nagraniu jej recytującej wiersz. Trzeba było zaczynać od nowa. Włoszka obiecała, iż poprosi którąś ze swych studentek. Ale następnego dnia, też w metrze, w zupełnie innej części Tokio zobaczyłem Yukę. Chciałem za nią pobiec, ale nie zdążyłem — rozplynęła się w tłumie. Nie wierzyłem, że jeszcze ją zobaczę. A jednak... Spotkałem ją wieczorem wychodząc z sushi-baru. Trzykrotne przypadkowe spotkania w dwudziestomilionowym mieście...

508 miejscowości, 508 osób nagranych na taśmie recytujących ten sam wiersz, choć przecież się nie znających, przemieszanie kultur i języków. I jeden człowiek splatający to wszystko w całość...



Kolaż „Głos” — ELŻBIETA SOBKOVIK

ANNA PLENZLER